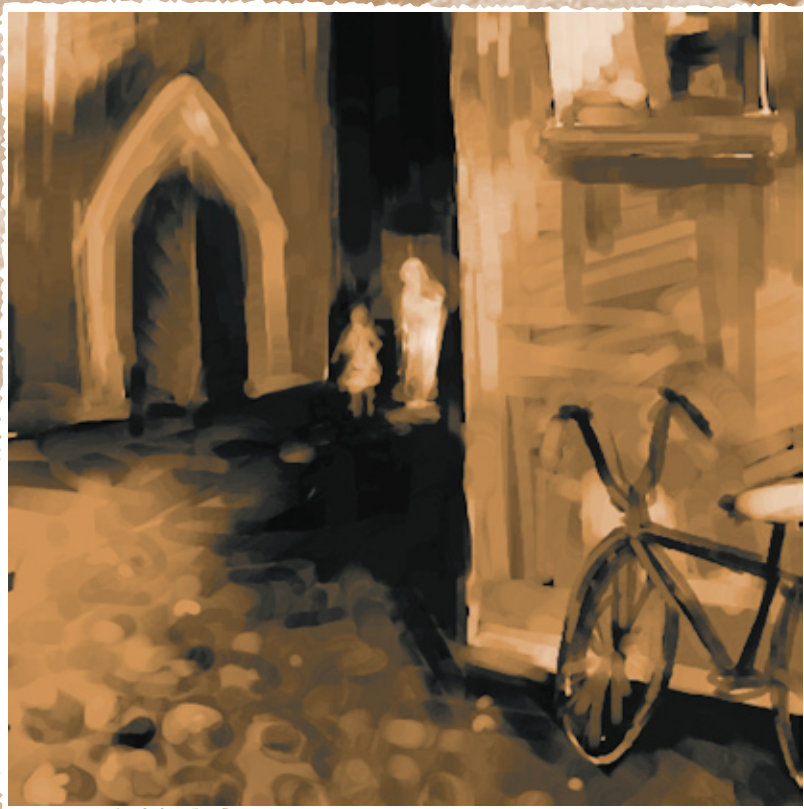


Anna Karwowska



Kocie Hby

KOCIE ŁBY

*Ten tomik poezji dedykuję całej mojej rodzinie,
Ojczyźnie, wszystkim ludziom, a szczególnie
tym ze zlikwidowanych pegeerów.*

Anna Karwowska

ANNA KARWOWSKA

KOCIE ŁBY

Słupsk 2010

Wydawca

Starostwo Powiatowe w Słupsku
Sfinansowano ze środków stypendium Starosty
Słupskiego przyznanego autorce
oraz Urzędu Gminy w Dębnicy Kaszubskiej

Redakcja i korekta

Jerzy Fryckowski

Redaktor techniczny

Zbigniew Babiarz-Zych

Ilustracja na okładkę

Marcel Olczyński

Projekt okładki

Skład komputerowy

Artur Wróblewski

Zdjęcia

Jan Maziejuk
Maciej Wałaszewski

Nakład: 350 egz.

Wydanie I

(Nie do sprzedaży)

Copyright by Anna Karwowska

ISBN 978-83-60228-34-0

Słupsk 2010

Druk

Zakład Poligraficzny GRAWIPOL
G. Zblewska i Wspólnicy Sp.j.
76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42



KAMIENIE NADGRYZIONE PRZEZ GWIAZDĘ

Miły Czytelniku, otrzymujesz do ręki książkę dziwną i niesamowitą zarazem. Na obecny stan mojej wiedzy jest to pierwsza poetycka próba ocalenia pamięci po pegeerowskiej wsi.

I to próba udana. Otrzymałem od Anny Karwowskiej, mieszkanki Dobieszewka, około 220 wierszy. Większość z nich dotyczyła wspomnień miejsca, którego już nie zobaczymy w takim stanie, w jakim pamięta je poetka. Oczywiście jak udamy się w opisywane okolice, ujrzemy jeszcze kocie łby, ruiny pałacu, pola (i to nawet zaorane). Niestety nie ma już PGR-ów, które dla tak licznych były źródłem utrzymania, a teraz ci ludzie są pozostawieni sobie i niezaradni, a także przygnieceni latami nie radzą sobie z problemami ekonomicznymi kapitalistycznej gospodarki. Pola oczywiście dają plony, jednak ich właścicielem jest „Holender”. I co najbardziej bolesne, sytuacja zmusza byłych pegeerowców do kradzieży ziemniaków temu Holendrowi, okradają przecież polską ziemię, którą sami uprawiali przed transformacją ustrojową.

Świat Anny Karwowskiej odchodzi na zawsze, tak jak odchodzi młodość i uroda, jak dzieci opuszczają rodzinne gniazdo, by szukać lepszego świata, często za granicami Ojczyzny.

Poetka zdaje sobie sprawę z roli artysty i z tego, jak jest postrzegana w środowisku. Nie ukrywa przed nikim swojego podstawowego wykształcenia, ukrywa wiersze, by po raz kolejny nie zostać nazwaną „pierdoloną pisarką”. Nadwrażliwcy zawsze są postrzegani w swoich środowiskach jako dziwacy. Tacy niegroźni wariaci. Sam wielokrotnie doświadczyłem podobnego odbioru,

choć w przeciwieństwie do autorki tomiku pracuję i to w światłym środowisku, jakim jest oświata. Niewiele nauczycieli zna moje wiersze. Czy książka Karwowskiej stanie się wydarzeniem w Dobieszewku? Trudno w to uwierzyć, jeśli przypomni się sylwetkę Jana Wanagi z Wrześnicy, który nie może się doczekać promocji we własnej wsi, gdzie znajduje się szkoła podstawowa i gimnazjum. Sprawdza się powiedzenie, że najtrudniej być prorokiem we własnym kraju.

Z tej dwusetki przekazanych mi wierszy postanowiłem umieścić w debiucie poetki 57 utworów. Pominięte albo nie pasowały klimatem do przygotowywanego zbioru, albo powielały opisany już temat. Moja praca polegała przede wszystkim na skracaniu, zagęszczaniu materii wiersza, poprawianiu drobnych błędów, całkowitym odrzuceniu interpunkcji, w której autorka nie była konsekwentna. Zrezygnowałem także z dat pod wierszami (jeśli takowe były), gdyż nic nie wносиły do treści.

Debiut poetycki Mojej Krajanki uznaję za bardzo dobry i obiecujący, co postaram się poniżej udowodnić. Oczywiście pełno tu jest ogranych poetyckich rekwizytów typu: księżyc, słowik, gwiazdy, słońce, mgła itp. Opisy przyrody są jej odtwarzaniem, a nie poetyckim kreowaniem, jednak bystry czytelnik znajdzie też metaforyczne perełki typu:

(...) z trudem dźwigam swoje wiersze
choć są lekkie jak jesienny liść (...)

(Pisarka)

(...) pokarm - to srebrny ostu puch (...)

(Bluszcz)

(...) powietrze spiralę bólu wznosi wysoko (...)

(Pola)

(...) w głębi kieszeni szłocha srebrna moneta (...)

(Noc)

(...) a krzyże przy drogach spoglądają
błyszczącą powieką na rozpędzone koła
a czarny kruk
codziennie je liczy od nowa (...)

(Przydrożne krzyże)

To tylko kilka przykładów prawdziwej poezji, a przecież wzruszają i zadziwiają Prośba do Boga, Telefon do mamy, List kierowany do dziecka czy piękny wiersz poświęcony porzuconemu psu. Od wielu lat zadaję sobie pytanie, jaka powinna być poezja i coraz bardziej dochodzę do wniosku, że przede wszystkim powinna wzruszać. Dostyc mamy współczesnych poetów epatujących wymyślnymi zwrotami, ale kompletnie niekomunikatywnymi. Co gorsza poetycki bełkot nadal jest ceniony przez jurorów i krytyków. Na szczęście pozostaje prosty czytelnik do jakiego na pewno skierowany jest tomik Anny Karwowskiej. Jedno jest pewne, prawdziwa poezja obroni się sama, nie da się mijającemu czasowi. Autorka prezentowanego tomiku próbuje ocalić obrazy sobie najbliższe, wspomnienia, ludzi, którzy je tworzyli, najbliższą rodzinę, spracowanych sąsiadów, którzy jednak kiedyś będą musieli uznać jej zwycięstwo, bo książka pozostanie, czego jestem pewien. Dlatego zasugerowałem tytuł

„Kocie łby”, gdyż te wiersze są dla mnie takie właśnie kamieniście twarde, zaokrąglone, ale czasami kanciaste i nierówne, bo taka jest droga naszego życia, rzadko mamy prosto i bez przeszkód. Te wiersze to takie kamienie nadgryzione przez gwiazdy, właśnie nadgryzione, a nie wygłaskane i oświetlone jasnym światłem. Powstawały nie tylko dzięki talentowi, ale także w wyniku ciężkiej pracy i trudnemu życiu, jakie dane było wieść autorce.

Karwowska się nie poddała, chce pić wino (Pijmy wino), cieszyć się chwilami, jakie jeszcze pozostały na tym łez padole, stawia czoła wszystkim okolicznym wiejskim niedowiarkom i poprzez ten tomik staje się poetką. Myślę, że w ten sposób spełnia jedno ze swoich marzeń. Może nawet tak wielkie jak macierzyństwo, bo te wiersze to też przecież jej dzieci.

Jerzy Fryckowski

KOCIE ŁBY

Zawsze te same
nieustraszone od lat
Niejedne ślady na nich nakreślił czas
deszcz zmywał kurz
może kiedyś i krew
zostały
nie drgnęły nawet
W człowieku zagubiła się pamięć
że te kamienie
układała ręka
Helmuta Hansa czy Erwina
nie próbuj porównać ich
z czarnym asfaltem
Te „kocie łby”
to woń przeszłości
historia

gdyby mogły mówić...



DOM

Smętna szarość
wypłowiałe obrazy na ścianach
na stole poniemiecki flakon
sztuczne kwiaty
portrety dzieci podtrzymujące na duchu

z mebli kupionych za „trzynastkę”
ciągle jakiś smutek cieknie
w powietrzu zawieszone słowa
lat co minęły
i tych co jeszcze nadejdą

Człowiek sam dla siebie jest dźwiękiem
choć stale od niego ucieka
w sercu, bruzdy wyorane
zardzewiałym lemieszem
blask jutrzeńki ściska w dołku
i noc duszę osacza ciemnością

Życie wyblakłe bezbarwne
umysł nadszarpnięty
poplamiony tuszem
łączy litery w strofy
które krążą gromadami
po kątach

no bo cóż zostało...

PROŚBA DO BOGA

rzucić jedno spojrzenie
na drzewo w ogrodzie
na wiarę co stoi na jednej nodze
na trzmiela co gryzie a później ucieka
na biedaka przy pustym talerzu
chorego z termometrem
na tę starszą Panią
co pacierz odmawia w kościele
chudego rencistę co ucho ma słabe
i nie ma czym płacić w aptecce
na ręce kobiety co nigdy urlopu nie mają
policzek żołnierza
psa przywiązanego do drzewa
i na łzy tych co stoją w kolejce

spraw
by droga do szkoły była prosta
podróżni dobijali do celu
człowiek nie zabijał człowieka
strzały nie trafiały w serca
a pychę porwała rzeka

rzucić z wysokiego nieba
balsam co leczy serca
zmyj smutek tego świata
daj nadzieję przykutym do łóżka
rzucić chleb aby stale leżał na stole

Boże

SZARE ŻYCIE

To życie
stało się jak morze
nie wiadomo jak je przepłynąć
już rozum nie może poradzić
obraca się wokół bytu i niebytu

Zdrowie oddano tej ziemi
a twarz została
splamiona łzami
i wyrwane zostały korzenie.

Z osnowy szarego życia
wypływa wątek który
ciągle kipi niepokojem.

Nikommu już nie jest potrzebne
nieraz wyjrzy spod chmury
blade jak po chorobie
czeka aż dojrzeje
do kwiatu róży

POLA

Mrokiem okryte
zamykają się i otwierają jak wachlarz
marszczy je wiatr
nocą spadają na nie zimne gwiazdy
w dzień słońce dosusza
pot pegeerowskich żniwiarzy sprzed lat

Z podciętymi skrzydłami patrzą
czując powiewy dawnych czasów
a powietrze spiralę bólu wznosi wysoko

Patrzą na pola jak góry na świat
pod łukiem nieba pragną zachować
strzępy wspomnień

Gdy noc pochyla się ku ziemi
księżyc świeci jasno
chwytasz za torbę i ukradkiem
wygrzebujesz kartofle
niby na polskiej ziemi
a jednak u Holendra

Gdziekolwiek zwrócisz oczy - nie Twoje pole
chleb jesz nie z tej ziemi - nic nie zostało
nawet fotografia - tylko westchnienia

choć będziesz nisko chylił czoła
już nie pójdziesz śmiało
na tamte pola



TELEFON DO MAMY

To już trzydzieści lat
jakby to było wczoraj

Numer ciągle wykręcam - i cisza
klęczę w kościele
proszę o słowo - od Ciebie.

Pamiętam
ruskie pierogi
gorąca zupa stała na stole
latem zrywałaś bordowe piwonie
rosną do dzisiaj
ojciec przy tobie
z uśmiechem na twarzy

Chcę zapytać
czy nie zmarzłaś w nogi?
zrobiłam skarpety na drutach

przyjdź w dzień lub w nocy
zobacz
że jestem zmęczona

ciągle na polach
łąkach
bezdrożach
szukam zasięgu

KONIEC LATA

Jeszcze liście zielone na drzewie
ziemia pachnie pszenicą
jeszcze róże i malwy
cieszą oko w ogrodzie
jeszcze słoneczniki z tłustymi głowami
dumnie patrzą na słońce -
a już puste są
gniazda jaskółcze
siwych włosów przybyło na skroni
skiby pług przykryły rżyska
babie lato tańczy wokoło
i kasztany wychodzą z łona
chmury pokrywają horyzont
żał wzbogaca serce
powoli nadchodzi nocny mrok
i w oknach drżą światła elektryczne

Przy węglowych piecykach
skarpety się robią na zimę

znów spadła kartka
z kalendarza



Jest taka noc
gdy z sercem ściśniętym
w ciemności chodzę po mieszkaniu
szepcząc coś wciąż tłumiąc łzy

Pochylam się nad pościelą
szukając dłoni
z dwóch krwi zrodzonej

chodzę
od okien do drzwi
łowiąc chciwie każdy szmer
mając cichą nadzieję
że stanie w progu...

w zamkniętej szkatułce
na gładkim papierze
śledzę rysy i to znamię
co masz po mnie
a grymas po ojcu

BLUSZCZ

Na małym skrawku
popegeerowskiej ziemi
wrzawa kawek
w suchych oczach łza niema się czai
w dołku coś ściska
a pokarm - to srebrny ostu puch
głos zimorodka zmieniony jest
i bez celu słowik błądzi już

Chociaż liche mam słowniczek muz
próbuję natchnąć kamień aby żył

NOC

Wieczór chłodem się osłonił
pod niebem szarym krzyczą wrony
powietrze powielił ptaka samotnego
Jeszcze wczorajsza noc
uparcie szarpie raz po raz
następna pcha się przez okno
grubą przędzą wskazuje kierunek - do Ciebie

Ogród przed domem nocna czerni okryła
pośród gałęzi iglaków
migocą lśniąca promienie księżyca

Oczy jak bezdomne psy
wypatrują Twego cienia
i wielkie rzeczy przychodzą do głowy

w głębi kieszeni szłocha srebrna moneta
a ciebie nie widać

Ile trudu mnie to kosztuje

PRZYDROŻNE KRZYŻE

szumią krzyże przydrożne
przy nich migocą światełka
tutaj zatrzymał się czas
gorące sekundy kół
zmieniły człowieka w popiół i kamień
w miejscu stanęła droga
w rytmie kół zadrżała każda żyłka
śmierć przemówiła krwią i łzami

drzewa następny krzyż biorą w swe ramiona
i ze szklanych oczu matki
połały się łzy

krzyże przydrożne
to piętno naszych czasów
ubrane w cmentarne gadzety i kwiaty
samotnie pomiędzy wysokimi drzewami
stoją - jak znaki drogowe
i ściskają za serca

chmury płyną powoli
zachodzi słońce
dzwony biją w kościele
a krzyże przy drogach spoglądają
błyszczącą powieką na rozpędzone koła
a czarny kruke
codziennie je liczy od nowa



OBRAZ PO PGR

Kwiaty dawniej małej ojczyzny
drżą w zapomnieniu
ostatni obraz ciągle przywiewa wiatr
i deszcz zmywa smutek
Ziemię dano nam w przelotną dzierżawę
w skibie jałowej grzebano rękami
i codziennie jak taniec świeża darń witała

patrzymy na rozsypujące się mury
drżą i pękają stropy chwieją się dachy
krętym łańcuchem po ceglach oblesnych
porosły chwasty

Czas pomału burzy wszystko w proch
rozsypie się twardy kamień,
koło stacza się w pustkę
jasność zastąpiła noc
szczęście pokuta

PIJMY WINO

Niedobra to rzecz
bezczylnie trzeźwo żyć
i nie bawić się poezją

Już w twoich włosach srebrne przeblaskują nici
zanim rzucą cię do dołu
nie skazuj duszy swej na udręki - może wino
wypłoszy troski rozgrzeje żarem stygnące serce

Jeden kielich za zdrowie
następny za cenzora zdrajcę
i szpiega miłości co nagle zdradził

Pijmy dobre wino
niewiele czasu zostało
może dzisiaj senna lampa zaświeci
i po bardzo długiej nocy
odpoczniemy

napijmy się jeszcze
po nas też będą pić!

BOGACTWO

byłam kiedyś młoda i uboga - dzisiaj bogata
przyszło samo nie wiadomo skąd
o każdej porze wszystko mam w nadmiarze

Tyle dni samotnych tyle nocy bezsennych
małych i dużych tęsknot nadziei
tyle pożegnań łez bardzo słonych
i czarnych chmur nad głową
sideł co niemiara
sieci które czas utkał ze zmarszczek

nawet róże w ogrodzie
obficie zakwitły - ale kolcami

ROZRZUCIŁO NAS ŻYCIE

Rzuciło nas życie
za lasy góry wody i słupy graniczne
rozłuki dreszczem wstrząsa każda minuta
każda pora roku
powietrze czasem rzadkie
nieraz zbyt gęste lub zatrute
i w dołku coś ściska
a my mijamy miejsce za miejscem
z marzeniami bez żadnej goryczy
nie myśląc że mogą nas zdeptać stopami

Rozrzuciło nas życie
jak kamienie przy drogach
jak wiatr nasiona drzew jesienią
i czyja to wina?
że życie sprawia zawód
że dusze wędrują po świecie
że jedno życie nie widzi
drugiego życia
i serce już nędzny strzęp
lecz jeszcze
kołaczę w piersi i dźwięczy tęsknotą

To Bóg jest siłą naszego życia

LIST

Kochane dziecko
chciałabym napisać mnóstwo rzeczy
ale umysł działa coraz mniej sprawnie

Widzę Cię na każdym obrazie w domu
ubranie odświętne i zawsze milczysz
a ja codziennie wieczorem oczami
rysuję Twoją twarz na pościeli

Kret wprowadził się pod skórę
draży korytarze na łydkach
z dołu do góry i powstaje co dzień większy
labirynt nasączony krwią

Piszę i mam nadzieję
że przywieziesz płyn
krzepiący serce
bo tu w Dobieszewku
nie ma go na żadnej półce

możesz uratować rozbitka

matkę

TAK WIDZĘ ŚWIAT

Nie będę udawać
ale widzę świat
ubrany w dekoracyjny płaszcz
na nim kolorowe malowidła
i gwiazdy władzy które świecą
wcale nie gasną - przeciwnie
w ich blasku rozpływamy się
jak pająk pod rynną
nawet świty rodzą tyle nowych zwątpień
podszytych wiatrem pogardy

Już milczenie pęka na słońcu
nie wiesz czy serce dotrwa do jutra
czy nie zostaniesz wyrzucony ze swojego łóżka
czy zapamiętasz swoje nazwisko?

Nie ma granic nie ma wiz
świat wolny
więc w drogę



JESZCZE JEDEN WIERSZ...

Pod prozą życia
po ciężkiej wędrówce lat
jeszcze jeden napiszę wiersz
choć czasami słowa
zamierają na wargach

W nocy bezsenność w dzień kłopoty
i ta chmura nad głową
wleczę się ciągle i wyciąga rękę
do tego nieznanego na świecie
skrawka ziemi

Kim byłam kim jestem
nie wstydzę się tego nie uginam się
przed rzeczywistością

Napiszę jeszcze wiersz
myślę że to nie hańba
słowa będą proste
i zrozumiałe dla wszystkich - oby nie zabrakło słów

Nim płomień przygaśnie
napiszę:

za parę lat z tego zaścianka
będzie już małe okienko
może wtedy te słowa
obrosną w zapachy ziemi

HISTORIA

Znasz każde miasto wieś
każdy dom zagrodę
gwar pijanych chłopów
ptaki oskubane z piór
puste miejsca
emigrację
płaczące matki
i to co było godne
a nie pogardą

Historio
zamocz pióro w atramencie
oświeć kamienie które nadgryzła gwiazda

WSPOMNIENIA SIĘ ŻALĄ

Dymią kominy
echem utraconej pracy
jeszcze żyje duch
wczoraj
te mury tętniły życiem
słysząc było ryczenie krów
kwiczenie świń i turkot maszyn
dzisiaj życie bez nazwy
człowiek stał się cudzoziemcem na tej ziemi
a była nadzieja padały wielkie słowa
i miało być tak pięknie

Jest gorycz
rozczarowanie żal
w spadku zostały
kawałek nieba i ziemia
ale tylko pod stopą

Czasem świt
przemyci gałązkę błękitu
złudzenie wytrąci ze snu
wtedy pociągnie cię nurt ziemi
szum roślin i zapach skoszonego siana

Świat przygląda się
pomarszczonym rękom

CZTERY PORY ROKU

Zima

Ziemia zasypana śniegiem
w gęstym mroku kłębią się chmury
lód iskrzy i pali mrozem
ptak wygnany wichrami boleśnie przeżywa
wilki nie słyszą beczenia owiec kogut nie pieje
i mróz śmieje się ze starości
długa noc pochyla się niebo
wspina na stromą górę jak po szkle
trzymając w rękach ołówek
aby złożyć oszronione literki w strofę

Od świtu do świtu odliczam
ile jeszcze zostało siły
ile dni do wiosny?
Bez lęku znosiłam wichry
śnieżyce mrozy - całe życie

teraz z ufnością stawiam stopy
na skutym lodem świecie
nawet już przechodzę obok człowieka

Jesień

Uwolniło się niebo od nadmiaru słońca zakwitły mimozy
gorące lato popłynęło przyleciało „babie”
zmieniły się nazwy kształty zmienił się los
ciężkie liście winogron zwisają wiatr rozwiął nasiona
bociany odleciały tam gdzie
dudek ma gniazdo i jest ciepło
barwne liście ozdabiają ziemię chryzantemy groby
gwiazdy niebo a nasz kraj ludzie

wiatr rusza już gołymi gałęziami drzew
i żal ogarnia po letnich wieczorach
nie lękaj się krótkich dni
nieprzebitej ciemności
spróbuj rozdmuchać noc
zapal lampę
jeśli masz przyjaciela - zatrzymaj go

tylko niech nie pije samej wody
i nie łapie cię za słówka



Lato

Siedzisz pod drzewem wysokim
w górze wiaterek oddechem gałęzie porusza
chłodziś czekoladowe ciało róże czarują swą wonią
pracownice krzątają się w ulach
tkają kobierce świeżego wosku
ptaki nawołują swoje pisklęta
las stał się gospodą człowieka
cała ziemia kipi sytością
chłop wymłócił zboża ucieszył oczy bogatym żniwem
okrągły placek już leży na stole
to ziemia to ta darczyni sprawiła bogate żniwo
oby co rok hojnie darzyła pszenicą jęczmieniem
i maciejka wieczorem pachniała pod domem

nie pozwól umknąć chwili posłuchaj świerszcza
co tęsknotę potrafi oszukać

Wiosna

Czarna ziemia odziewa się zieloną trawą
nowymi liśćmi szumią drzewa zbudzone ze snu
napojone rosą roześmiały się łąki
wśród pól kolorowe traktory
pługiem grają
a chłopą oko się cieszy
rozśpiewały się wszystkie plemiona ptaków
w gajach słowiki jaskółki pod okapem
na jeziorach bielą się łabędzie
w ogrodach cały przepych żonkili i forsycji
dźwięcznie śpiewają szczygły
z ich świergotem miesza się rechotanie żab

Jakże mam się cieszyć tym wszystkim
kiedy stoisz ciągle w oczach?



PISARKA

Gdy księżyc patrzy
czy opada szara mgła
czy deszcz bębni o szyby
siedzę w pokoju
i maluję swoje literki na kartce w kratkę
słowo po słowie linia po linii
czasem unoszę je wysoko pod sufit

Nie mam żadnego „konika”
nie rozwiązuję krzyżówek
babskie nie obchodzą mnie schadzki
czasem chodzę z różdżką
aby wskazała źródło prawdy
ale znajduję kamienie kłody
i trujące zielsko

Starzeję się jak jabłoń w ogrodzie
sadzona przez ojca
i z trudem dźwigam swoje wiersze
choć są lekkie jak jesienny liść

Gdy puka ktoś do drzwi
szybko je chowam
w obawie że nie sprawdzę się
nie znajdę uznania i znów powiedzą

pierdolona pisarka

CZY WIESZ?

Zmęczone słońce do snu się kładzie
nad polami świeci czerwona zorza
a ty nie wiesz o nim
zwracasz spojrzenie do jasnych promieni
przed tobą jeszcze tyle jasnych słońc
gdy wiatr o szyby uderza
skąd przybył dokąd zmierza
ciemne zamysły kręte drogi
dokąd prowadzą - czy wiesz?
Wszyscy idziemy niewidomi
w samotności ciasnej
co jednym jest sensem
tobie tylko dźwiękiem
jak szum wody albo wycie wiatru

Słowa
być może
to zysk z całego życia
z tym zyskiem zaśniesz
gdyż każdy jest własnym spadkobiercą

SPACER PO CMENTARZU

Idąc wolno pośród alejek
nieruchomych tablic z napisem „żył”
słyszysz cichy powiew drzew
i tę ciszę grobową
ci którzy tu położyli się rzędem
zostawili za sobą
głośny życia zgiełk

Matka ojciec siostra brat
przez otchłań bólu
przyszli tu spocząć
stracili nadzieję i wiarę

Czy nie za wysoką cenę zapłacili?
Niechaj Bóg przywróci im
upragniony spokój i
wieczny spoczynek

WIEJSKI SKLEP

Na wsi w sklepiku
zawsze sporo jest towaru
lecz ludzkiej treści
wciąż mało i mało
tu nie można kupić człowieka
ani mu przygadać
by nie ciągnął nitek
gdy ma kogoś na uwięzi
nie można kupić miejsca
gdzie zawsze jest spokój
kwitnie jaśmin z krzakiem bzu
na przemian
gdzie zegary stoją żądając wytchnienia
gdzie byle słówko
nie ma już znaczenia

Gdyby była półka
ze szczęściem w obłokach
usłyszeć kwartet smyczkowy
uśmiechnąć się
kupić wachlarz
nienawiść szumiącą
rozwiąć w niepamięć

tymczasem słyszać ten sam slogan
Ile? co? słucham?

zaglądaliby może częściej
gdyby można było
kupić
w tym sklepiku szczęście.



TEREN BUDOWY
WSTĘP
WZBRONIONY

WSPOMNIENIE

Pamiętam
dom z czerwonej cegły
stojący daleko od wsi
wśród lasu bukowego rzeki i mostu na niej
po drugiej stronie rzeki stacja kolejowa z poczekalnią
pociągi przejeżdżały dosyć często
zatrzymywały się rzadko
w domu podłogi z desek wyszorowane
łóżka poniemieckie
na nich senniki napchane sianem świeżym
zapach unosił się na mieszkanie
w kuchni zapach pieczonego chleba
kawa słodzona sacharyną

Gałęzie drzew dotykały domu
jesienią liście wpadały przez otwarte okno

Tu zaczęłam chodzić do szkoły
krętymi ścieżkami po lesie i zaroślach
pamiętam młodą nauczycielkę Marysię
klasę w której wisiał krzyż
minutą ciszy na baczność czciliśmy
śmierć Bolesława Bieruta
w szkole była piłka a w domu nie
grałyśmy nawet po lekcjach
aby dłużej być w szkole

Zima była piękna
dzika zwierzyna podchodziła pod dom
po kilkadziesiąt lat zobaczyłam to miejsce
dom z czerwonej cegły
tę samą stację rzekę most
te same drzewa ten sam kościół
tylko ścieżki inne

Odchodząc
wyrwałam korzeń przyłaszczki



RECE

Spójrz
na te ręce
obolałe zniszczone
w żyłach całe
spójrz
na ten labirynt
sięgający do łokcia
wyżłobiony ciężką pracą
to słońce wypaliło
gdy wiązałaś snopy zboża
na chleb
deszcz moczył gdy
pracowałaś ciężko w ziemi
wiatr wysmagał
mróz zmroził
zimą ścieżki odgarniałaś
gdy śnieg zasypał
wtedy mogłaś przenosić góry
dziś prosisz
aby kromkę chleba ci ukrojono
łzy masz w oczach
gdy ból czujesz w swych dłoniach
to praca w pegeerze
zrobiła swoje
nic nie zostało
tylko chore popękane

zniszczone ręce
jak but schodzony
tylko do wyrzucenia

Wszystko możesz zmienić
rąk nie



PROŚBA

Zaproś mnie do tańca
zagraj moją muzykę
zatańcz ze mną
tango lub walca
zaproś mnie jeszcze do stołu
podaj ciepłej strawy
i gorącego rosółu
zabierz na spacer do parku
pokaż gwiazdy nocą
jak słońce wstaje
o poranku
kwiat nocy świętojańskiej
drogę męki Pańskiej
nakarm moje ptaki
gdy głodne przylecą
do gniazda
otrzyj łzy na twarzy
przytul po głowie pogłaskaj
zatrzymaj prąd rzeki aby
nie porwała w świat
zagraj
Strausa i Bacha
zanuć moją piosenkę
abym idąc tam
niczego się nie bała

NOC

Otulona w pierzynę
swojskiej roboty
nie mogłam zasnąć
otworzyłam drzwi wyszłam
niebo bezchmurne
księżyc
jak stróż zaglądał do okien
strzegł snów ludzkich
po ciężkim dniu
wokół gwiazdy
rozżarzone
czasem jakaś spadła
może to moja?
promienie odbijały się
w kałużach
błyszcząca nawet droga
z „kocich łbów”
w oddali
dachy budynków
po zakładzie rolnym
obrośnięte mchem zielonym
jakby chciały coś powiedzieć
siedząc na ławce
wsluchując się w ciszę
myślałam o
matce ojcu dzieciach

o pracy straconej
kwiatkach i drzewach
sadzonych moimi rękoma
wiele zniszczono
z nienawiści zazdrości
choć broniłam
jak żołnierz granic

Poległam

ZŁY DZIEŃ

Są takie dni
gdy nic się nie układa
w chmurach niebo całe
na dworze deszcz
jak z cebra pada

Do drzwi nikt nie puka
telefon milczy
kwiaty we flakonie
przystały pachnieć
listonosz nic nie przyniósł

Ogień zgaś w piecu
chodzisz jak lunatyk
wszystko z rąk wypada
no i przeszkadza
czekasz na kogoś
kogo znasz
nigdy nie przyjdzie

Na stole kawa wystygła
paczka papierosów
została pusta
ciśnienie skacze
jak zając na łące

Niech prędej
skończy się ten dzień
na pewno jutro
będzie lepiej



PODSUMOWANIE

Mosty już
wszystkie spalone
rzeka
płynąca łzami
wyschła
ścieżki wydeptane
zarosły

Wyrośli dzieci
góry przeniesione
drzewa zasadzone
ułożone fotografie
i napisany pamiętnik
spadła twoja gwiazda
ostatnia

Tyle dróg przebytych
została jedna
do Piotra
gasną lampy
kończy się bajka
co jeszcze trzeba
aby godnie wejść do raju?

Będąc tam
ześlę wam
światła krąg

MOJA TWARZ

Patrząc w lustro ciszy
widzę twarz pomarszczoną
jak plisowana spódnica
oczy wklęsłe jak kałuże
i wyblakłe niczym dwa księżyce
włosy
to popiół ze spalonego życia
szyja jak pień
usychającego drzewa
co stoi samotnie

Kiedy patrzę
na stół i krzesło w mieszkaniu
w oczach mam drzewo rosnące
zdrowe zielone
przy nim człowiek

Kiedy patrzę na chleb
widzę pola zbóż
falujące złociste
w nich chabry niebieskie

Patrzę na czereśnie jabłonie
w ogrodzie widzę ojca
i matkę zrywającą piwonie
na tapczanie w pokoju
widzę misia pluszowego
i dzieci śpiące na nim spokojnie

Gdy popatrzę na drogę
widzę ludzi starszych
uciekających od pędzących samochodów
na ziemię popatrzę i myślę ile
tajemnic niezbadanych
kryje w sobie ta ziemia

LIST

Tak

czekam na wasze słowa
myśli i ślady rąk
do mnie kierowane

Czekam

rankiem o świcie
z lotem ptaka i śpiewem
czekam
w południe gdy dzwon
bije w kościele

Czekam

wieczorem
zmęczona
gdy słońce zachodzi
maciejka pachnie
a listu nie ma

Może księżyc go przyniesie
gdy krążyć będę
i wołać we śnie



MOJA WIEŚ WIOSNĄ

Zamków zabytków żadnych nie ma
ale gdy los rzuci cię przypadkowo
na chwilę w to miejsce
popatrz jak domy stoją rzędem
w słońca promieniach otoczone polami
pagórki błękitnieją mrokiem
po dolinach jeszcze pot spływa

Mała wieś ogrodami przesnuta
śliwa jabłoń na biało różowo
perłami okryta
rankiem tu nad domami
łańcuchem
rozciągniętym lecą żurawie
osiadają niczym żołnierze
na polu bitwy
krzykiem dają znać do ataku

W dzień błękitem spogląda
wieczorem maciejką pachnie
w nocy jak korona na głowie żalem okryta
tu najmocniej pachną kwiaty
najpiękniej śpiewają ptaki

Zapomniana przez urzędy i poetów
daleko od lasu w szczerym polu
tylko krzyż jak archanioł stoi
strzeże wszystkich od złego
ale czy zdoła?

TAK SOBIE MYŚLĘ

Tak sobie myślę Panie
czy Ty wśród tylu ludzi
zawołasz mnie?

Czy widzisz moją pustkę dookoła
łzy na twarzy
słuchasz mego milczenia
bicia serca i modlitw do Ciebie

Skrzywdziłam Cię tyle razy
przysięgałam poprawę
lecz słaba jestem
na świecie tyle dróg tyle zła

Wstydzę się za słowa za czyny
grzechy i bolesne łzy

Czy przebaczysz i tym razem?
o dobry Panie
pokornie proszę

Twoja córka

KOCHAM

Kochałam wczesnym rankiem
gdy świt budził do pracy
kochałam dniem
gdy patrzyłam jak rosną
wołają „mamo”
kochałam wieczorem
aby nikt nie słyszał
zmęczonego głosu aby nikt
nie widział wylanego potu
spracowanych rąk

Kochałam nocą we śnie
aby nie wstydzić się
tak po cichu chyłkiem
aby nie widziano

Kochałam tak po swojemu

SPĘTANY ŻURAW

To życie stało się
nie dla mnie
pewnie wymagam zbyt wiele
potrzebuję dużo szczerości ciepła
a świat jest za zimny
ludzie okrutni fałszywi
i życie zbyt smutne
nie pasuję do tej bajki
jestem idealistką
nie mogę się przystosować
do dzisiejszego otoczenia
i przeczyć własnym uczuciom
czasem nie wytrzymuję
czuję się jak spętany żuraw
jak zaszczuty pies
co mam robić?
rock and roll zbyt mocny dla mnie
jeśli już nie potrafię
wierzyć w Boga
a tak mocno wierzyłam
jeśli z Domu Bożego
zrobiono supermarket
obowiązuje cennik wiernych
i kapłanem rządzi
rozpusta pieniądź

jeśli sprawiedliwość wiara
poniosły klęskę
gdzie szukać schronienia?
W polityce? Zawiodła
nie wiadomo za co się chwycić
i w co wierzyć

PRZEMIJANIE

Mój dzień był mały
zwykły
potem minął
spalam w promieniach słońca
z czystą spokojną duszą
po przebudzeniu słyszałam krzyki i szepty
mały dzień minął
uciekały minuty godziny
miesiące i lata
w wędrówce straciłam zdrowie
ludzie gubili się w sobie
znajdowali się
tylko w swoim kółeczku
opasanym grubą linią

Mały dzień minął
w chmurach szukałam rzeczy
które znaczą więcej i więcej
gdy odchodziłam dalej
było mroczniej i nędzniej
nikt nie zauważył smutku
nikt nie patrzył mi w oczy
wszystko było odległe
a czas dalej broczył

Mały dzień dalej mija

słońce wstaje zachodzi
gwiazdy mnie opuszczają
życie przemija
wybaczam

Za każdy mały dzień

CO CI DAM?

Co Ci dam Panie?
czym się odwdzięczę?
za macierzyństwo miłość serce
za promyk słońca
kwiaty w ogrodzie
drzewa co cień dają
deszcz co pada
i chleb który zjadam
Cóż Ci za to dam Panie
że kiedy błądziłam
poznałeś mój ból i żal
chcę się odwdzięczyć
za niebo gwieździste
noce spokojne ranki złote
za to że żyję za to że jestem
za to że nic nie mam
Mogę dać niewiele
ale chcę Twe serce ucieszyć
Panie

TO WSZYSTKO BYŁO

Wszystko było takie zawodne znikome
pierwszy krok pierwsze słowo
warkocze tiule koronki błyszczące lakierki
soczysta zieleń nawet Ojczyzna cieszyła
były wiosny lata miłość i zdrada
pełnia księżycy i obfite żniwo
jaskółcze kłótnie z wróblami i nieraz pusta stodoła
gdzież to wszystko?
skamieniało?
wiem wszystko zatarło się na wietrze
zmroziło na mrozie zostały błędne oczy
pełne ręce żniw
palce niepewne
uśmiech zziębnięty jak rosa
na włosach kwiaty spopielaly
nierytmicznie bijące serce
wszystko pomału się zamyka
drgają resztki słodczy powiewa zmierzch
a ptaki co pragną lotu - opadają
skrada się gorzka starość
całe ciało żąda
by wróciła młodość
starość oplata ciemną tęczę
już nigdy nie opuści
i nie będzie to miłe



PYTANIA DO OJCZYZNY

Nie ma już nic pustka
dachy potrzaskane wszędzie badyle
wszystko co zbudowano
sprzedano zniszczono
tylko powietrze tłoczy siwym popiołem
padliśmy w kurzu jak zmęczone uschnięte liście
to co jeszcze kołacze się
i jest żywe - boli
ludzie ledwie się budzą
zaraz myślą o chlebie margarynie
aby chociaż myśli nie przymierały głodem
wtedy obok siada Anioł Stróż
cały w promieniach pociesza
moi sąsiedzi
twarze przykładają blisko ziemi
aby wiedzieć o czym śnią kamienie
i czy zostało gdzieś w polu
choć jedno ziarenko kąkolu
smutek wkradł się w łono
kto rzucił kamieniem prosto w twarz
nie ma się komu pożalić
dusza ciężka od wspomnień serce od krzywdy
nikt nawet nie śni aby coś zmienić
pytam Ojczyznę
gdzie jest ten huragan co pegeery rozwalił
skąd zawiał wiatr co ludzi rozwał po świecie

jak długo będziemy stali pod krzyżem
z opuszczonym czołem
kiedy zabliżnią się pola
kwitnącym żytem pszenicą?
Dzisiaj w natchnieniu goryczy
na każdym kamieniu piszę polskim słowem
niech każdy jak najdłużej pamięta
że ten co chleba nie ma
najbardziej jest wart uwiecznienia



SAMOTNOŚĆ - NOC

Już północ księżyc zagląda przez firanki
sen nie przychodzi lepię serce w proch
potrzaskane
liżę rany zadane celnie
poduszka ucisza szloch
nie pamiętam
ile dni i nocy w lata złożył czas
ile było czarnych poniedziałków
szarych śród i wtorków
bezbarnych czwartków i piątków
tych sobót żadnym imieniem okraszonych
gdy wkładałam sukienkę oczekując
w kuchni z gorącą płytą
ile niedziel konających motyli
ile wiatrów co rozwiewały myśli
na wszystkie strony jak włosy na głowie

gdzieś między palcami popłynęły
stycznie mają listopady
cały życie to las na mokradłach
porośnięty chaszciami i korzeniami do góry

noc pełna gwiazd i skarg broczących słowem
ocalała od zagłady dnia

SAMOTNOŚĆ - DZIEŃ

Każdy dzień wita pustką
tam i tu w każdym kącie
los zabrał to co kocham - rozbił na kawałki
każdego dnia o każdej porze klęska w mieszkaniu
czasem w południe polecą ptaki wlokąc za sobą mgłę
gdy obłoki po nocy suną nad wioską
świt spogląda spuchniętymi powiekami
biorę pisak jak chleb na śniadanie
karmię kartki papieru literami
słowa mkną wracają z powrotem a ja jak ptak
wiszę jednym skrzydłem w chmurach
dzień żegnam milczeniem - słony pot czuję na ustach
tysiące kropel drżą na szybach
cień kładzie zmierzch gasną światła
ludzie kryją się w domach
wieczór kroczy w zadumie
anioł zapala gwiazdy drzwi zamknięte
sen blisko i pies szczeka
oczy w ciemności widzą twarze
słyszą głosy i tkają jedwabnymi nićmi
na białym płótnie
kszałty twarzy dzieci i ich szczęścia

CZASEM WSPOMNIJ

Już wielu odeszło z tej wioski
lecz ślady zostały na ścieżkach
gdy wiatr powieje powracają wspomnienia
wtedy ziemia tęskni ich sercami
noc gwiazdami sypie i oczy nieba płaczą
ten płacz daremny jest

oni tu żyli
chlubnie gładzili życie kamienie ziemię
odeszli do nowych domów
dzisiaj ich krew płynie jeszcze w niektórych sercach
nie deptaj śladów czasem wspomnij
oni chcieliby aby ta ziemia
ta wieś nie stała się łupem

RUINY

Nie ma już
krzewów różanych w szyku ogrodowym
wyniosłych roślin świeżo roszonych
spacerującego dumnie pawia i śpiewających słowików
wyobraż sobie
schody wysokie komnaty z kuframi
na ścianach twarze władców tej ziemi
damy z wachlarzami
i serwisy złożone do obiadu
dokąd odeszli ci co wznosili te mury
co nosili herb tej dynastii
gdzie podział się dym po nich?
Amnestia ich nie objęła?
Nikt nie chciał ułaskawić i zapisać
sekrety tego rodu?



ZMIANA

Dwadzieścia lat minęło gdy na karym koniu
przybyła zmiana z białą księgą i zapisami
noc miała sypać złotymi gwiazdami
nad domami sztandary łopotać miały
ogrody z różanym zapachem
słowiki też miały śpiewać całymi dniami
po latach tej wielkiej zmiany
okrągły stół zjadły korniki
z nieba nie leci manna
kotlety w barach znów podrożały
zamiast słowika wrony kraczą od rana
nie ma domu lecz szałas z dziurami
wiatr ciągle wieje w oczy deszcz zacina
ogród z różanym zapachem jednym jest miły
drugim ktoś bramę zamyka przed nosem
skakać przez płot nikt ochoty już nie ma
w tej białej księdze znów napisano
na jednej stronie duże litery radość zaszczyty
na drugiej paragrafy i kryzys

ZIMA 2010

Popatrz wokół biel
jakby było niebo w niebie
ciężkie chmury sypią perły
a serca zimne łowią w biegu
biały puch przykrył ogród cały
drzewa ubrane w suknie niczym panny młode
ziemia jak ołtarz w kościele
śnieg to ozdoba ziemi
jest cudem prawdziwym
upiększa ten świat
przykrywa czarne sprawy
gdy noc się pochyla
gwiazdy błyszczą srebrem
mrugają jednym okiem
tylko z oczu księżycy
czasem kapią łzy



WYRZUCONY

Stoi wystraszony
skóra do skóry dotyka
oczy szkliste jakby płakał
na widok człowieka drży
ktoś wyrzucił jak rzecz
zatrzymaj się spójrz
wpuść do domu
to nic że jest obłocony
ucisz pusty żołądek
ogrzej spójrz w oczy pogłaskaj
daj mu wiarę dobroć nadzieję
właśnie teraz gdy jeszcze jest pora
jutro może być za późno
nie odganiaj tego psa
on zapłaci sercem pomerda ogonem
bez względu na to
czy masz brudne buty
czy jesteś grzeszny
nie wyganiaj tego psa
on gdyby mógł
postąpiłby z człowiekiem
jak Bóg

DLA IRENY

Do ogrodu wychodzisz
sukienka robi się jak zwiędły liść
czy to ty jesteś Ireno?
W rozgwarze obcej ziemi straciłaś głowę
a tutaj matka która nas rodziła
wynurza się z cienia maluje nasz dom
dzieciństwo staje na progu
o ciepłym szaliku przypomina
poplątały się nici w pudełku
portret na ścianie ma już okulary
łza w każdym szkiełku

podróż jest długa
spotkanie krótkie
mówisz szybko
słowa grzęzną

zwolnij moja siostro
posłuchaj jak kołyszą się polskie drzewa
jak pachną kwiaty
koło domu kalina
i twoja starsza siostra
która wciąż pamięta

SAMA W POLU

Sama w polu pod burzą
nad głową podmuch westchnienia
ręce pełne lęku
powolne myśli grzęzną w ziemi
a słowa jak kłosa rosną
na błękitnych zagonach pól

jak wiejskiej kobiecie chlubić się natchnieniem
gdy się nie śmieje nie tańczy
dla ludzi nie jest obrazem
bo z pięknnością jej nie do twarzy
więdnie
pot miesza się ze łzami
nikomu niepotrzebna
choć pisze tęskni i płacze

powiedz światu kochany
na co to wszystko?

wszyscy na pośmiewisko?

MAŁA WIEŚ

Jak kropla w morzu pośród tego świata
na pomorskiej ziemi wioska mała
tu odłamano przestrzeni ręce
niebo nie zatrzymuje się wieczorem
nawet wiatr i płomień słońca źle się czują
choć ściany w domach są najmilsze
kiedyś jabłoń wyciągała ramiona
słońce bawiąc się
całowało wszystkie słoneczniki w ogrodach
a ludzie poświęcali dla niej wszystko
teraz zawieszają serca
nad swoją kolebką
patrz jak orana zardzewiałym lemieszem
ginie
tylko pamięć osłodą marną



ZAPAMIĘTAJ

Zapamiętaj dawną wieś
która odchodzi do grobu
ręce kobiety spuchnięte w upale
kształty pól rolników gwarnych
ich kroki w pyłe za skibą ziemi
i zboża w stertach

zapamiętaj chłodny dzień
drzewa błąkały się we mgle
chmury skłębione się wznosiły
ludzie przy młocarni
na górach słomy
czarni od śmieci i kurzu
a nad ziarnem białe gołębie

zapamiętaj artystę
co późną porą dłoń wznosił
nad arkuszem papieru
kreślił swoje dzieło
choć ręce były chore

zapamiętaj siwy włos

MOJE WIERSZE

Moje wiersze to nie poezja
to proste słowa
twarde jak życie ludzkie
to ziarna zbóż
rzucone w czarną ziemię - aby rosły

to otwarta księga
wiejska kobieta bochen chleba
ojczyzna matka córka i syn

to przydrożne topole wpatrzone w niebo
brzozy na skraju lasu
i jabłoń schylona na miedzy

moje wiersze to zakątek ziemi
na który Bóg machnął już ręką

POSŁOWIE

Urodziłam się w 1947 roku w Rawie koło Puław, w tym roku wraz z rodzicami osiedliliśmy się na Ziemiach Odzyskanych, w Kotłowie, następnie w Biesowicach i od stycznia 1958 roku mieszkam w Dobieszewku. Pochodzę z rodziny wielodzietnej, robotniczej. Rodzice żyli bardzo skromnie, nie stać ich było na edukację dzieci, więc które skończyły szkołę podstawową szły pracować do PGR-u i zarabiały na swoje utrzymanie. Szczególnie dotyczyło to tych starszych, ja byłam druga, licząc od najstarszych. Do dzisiaj mieszkam w tej samej miejscowości, z tym iż pięć lat spędziłam na Mazurach, w Kętrzynie, tam w latach sześćdziesiątych pracowałam w Zakładzie Odzieżowym jako szwaczka maszynowa. Jednak życie moje tam legło w gruzach, zostałam sama z dwojgiem dzieci. Ostatnią deską ratunku była praca w PGR i w domu u rodziców. Cel jaki mi przyświecał - było wychować dzieci. Wychowałam je, wszyscy pozakładali swoje rodziny i wyjechali. Przyjeżdżają w odwiedziny, ale dla matki to mało, a na stałe wracać nie chcą.

Pisać zaczęłam, gdy przeszłam na emeryturę. Swój smutek po wyjeździe dzieci przelewam literami na papier. Na sercu zawsze coś mi leży, żal, tęsknota, niesprawiedliwość, fałsz i to, że PGR-ery zlikwidowano, ludzi zostawiono bez pracy na „bruku”, nie dając nic w zamian. Tak postąpiono z ludźmi, którzy prawie całe życie w nich przepracowali. PGR-ery poszły na pierwszy ogień likwidacji, patrząc okiem wiejskiej kobiety nie mogę tego zrozumieć. W PGR w Dobieszewie (później w Dobieszewku) przepracowałam trzydzieści cztery lata, w produkcji zwierzęcej i roślinnej. Byłam m.in. dojarką, pracowałam w polu. Mnie w komunie żyło się lepiej, po przemianie

przez dwie zimy nie miałam za co żyć, ani pracy, ani państwowej jałmużny. Byłam tak zdesperowana, że chciałam skończyć z życiem. Brakuje mi tamtych czasów, z wiekiem coraz bardziej widzę, co się teraz dzieje. Kapitalizm to dobra rzecz, ale nie dla wszystkich, rozwarstwia ludzi, nawet ślepy to zauważy. Wierzę w Boga. Tak chciałabym, aby „zwrócić Bogu to, co jest boskie, a cesarzowi to, co cesarskie”.

Poetką nie czuję się i nie jestem, piszę co serce dyktuje słowem prostym, zrozumiałym dla każdego, nawet nie spodziewałam się, że tyle się nazbiera. Wiem, że innym nie dorównam, nawet nie próbuję, są ode mnie lepsi. Chwała im za to. Dzięki pisaniu poznałam wielu ludzi tworzących poezję, bardzo miłych i to właśnie od nich dużo się nauczyłam.

Ile jeszcze napiszę, nie wiem, oby zdrowie pozwoliło. Czytając moje wiersze czytelnik zrozumie o co mi chodzi, co mnie boli, co złości i co kocham. Jest to mój pierwszy tomik, na więcej nie liczę, ale wiem, że gdy odejdę z tego świata, nie zostawię czarnej, pustej dziury po sobie.

Anna Karwowska

SPIS TREŚCI

Kamienie nadgryzione przez gwiazdę	7
Kocie łby	11
Dom	13
Prośba do Boga	14
Szare życie	15
Pola	16
Telefon do mamy	18
Koniec lata	19
*** (<i>Jest taka noc</i>)	21
Bluszcz	22
Noc	23
Przydrożne krzyże	24
Obraz po PGR	26
Pijmy wino	27
Bogactwo	28
Rozrzuciło nas życie	29
List	30
Tak widzę świat	31
Jeszcze jeden wiersz...	33
Historia	34
Wspomnienia się żalą	35
Cztery pory roku	36
Pisarka	42
Czy wiesz?	43
Spacer po cmentarzu	44
Wiejski sklep	45
Wspomnienie	48
Ręce	51
Prośba	54
Noc	55

Zły dzień	57
Podsumowanie	59
Moja twarz	60
List	62
Moja wieś wiosną	64
Tak sobie myślę	65
Kocham	66
Spętany żuraw	67
Przemijanie	69
Co Ci dam?	71
To wszystko było	72
Pytania do ojczyzny	74
Samotność - noc	77
Samotność - dzień	78
Czasem wspomnij	79
Ruiny	80
Zmiana	82
Zima 2010	83
Wyrzucony	85
Dla Ireny	86
Sama w polu	87
Mała wieś	88
Zapamiętaj	90
Moje wiersze	91
POSŁOWIE	92

PODZIĘKOWANIA

Składam serdeczne podziękowanie za pomoc w wydaniu tego tomiku i wsparcie finansowe władzom i pracownikom Starostwa Powiatowego w Słupsku, a szczególnie Panu Zbigniewowi Babiarczowi-Zychowi oraz Panu Jerzemu Fryckowskiemu ze Szkoły Podstawowej w Dębnicy Kaszubskiej. Dziękuję wójtowi gminy Dębница Kaszubska - Panu Eugeniuszowi Dańczakowi oraz wszystkim, którzy przyczynili się w tej sprawie.

Anna Karwowska



Čytelnik otrzymuje do ręki książkę dziwną i niesamowitą zarazem. Jest to pierwsza poetycka próba ocalenia pamięci po pegeerowskiej wsi. Świat Anny Karwowskiej (mieszkanki małej popegeerowskiej wsi Dobieszewko w powiecie ślupskim) odchodzi na zawsze, tak jak odchodzi młodość i uroda, jak dzieci

opuszczają rodzinne gniazdo, by szukać lepszego świata, często za granicami Ojczyzny. Poetka zdaje sobie sprawę z roli artysty i z tego, jak jest postrzegana w środowisku. Nie ukrywa przed nikim swojego podstawowego wykształcenia, ukrywa wiersze, by po raz kolejny nie zostać nazwaną „pierdoloną pisarką”. Autorka prezentowanego tomiku próbuje ocalić obrazy sobie najbliższe, wspomnienia, ludzi, którzy je tworzyli, najbliższą rodzinę, spracowanych sąsiadów, którzy jednak kiedyś będą musieli uznać jej zwycięstwo, bo książka pozostanie. „Kocie łby”, gdyż te wiersze są takie właśnie kamieniście twarde, zaokrąglone, ale czasami kanciaste i nierówne, bo taka jest droga naszego życia, rzadko mamy prosto i bez przeszkód. Te wiersze to takie kamienie nadgryzione przez gwiazdy, właśnie nadgryzione, a nie wygłaskane i oświetlone jasnym światłem. Powstawały nie tylko dzięki talentowi, ale także w wyniku ciężkiej pracy i trudnemu życiu, jakie dane było wieść autorce.

ISBN 978-83-60228-34-0